50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 31 Rok I



REBUS



ROZWIĄZANIE REBUSA
z N-ru 29

U nas za laskiem piasek
a za piaskiem lasek. (Tak mówią na Kaszubach).

NAGRODY

Trafne rozwiązania nadesłali:
E. Wałczak, F. Filipczak, M. Wodyński, S. Szpicberg, L. Malinowska.

Z redakcyjnego biurka

Mecenasowi Dąbrowskiemu. Artykuł najzupełniej nadaje się do druku. Postaramy się o odpowiednie ilustracje, które znakomicie ożywią ciekawy temat.

I. Karolewskiemu. Nadzwyczajny zbieg okoliczności, sami bowiem posiadamy w tece odpowiednie materjały, których nie publikujemy wobec konieczności zobrazowania tego zagadnienia w odniesieniu do innych miast polskich. Będziemy zobowiązani za dostarczenie wyczerpujących danych.

Iwańskiemu. Wszystko za darmo, tembardziej pismo, szczególnie jeśli zdani jesteśmy na dobrą wolę abonentów, którym częstokroć kredytujemy wysyłkę, nie będąc w stanie ustawicznego monitowania. Inaczej traktuje się te sprawy w stosunkach czysto handlowych, a jednak i wysyłka pisma: choćby należność nie przenosiła 1 złotego, jest zwykłą dostawą towaru.

Feniksowi. Nie traktujemy jako grafomanję artykułów podobnej treści, które najwymowniej świadczą o duchu obywatelskim autora. Pozwoli Pan jednak, że zrobimy odpowiednie skróty.

Werpachowskiemu. Uwagi słuszne, nie nadają się jednak do publikowania na łamach naszego pisma.

T. R. Zapytanie zechce pan skierować do Redakcji „Gazety Warszawskiej", nie udzielamy bowiem adresów publicystów pracujących w obcych pismach.

Watraszewskiemu. Adres T-wa wydawniczego „Bibljoteka Polska" — Nowy-Świat 23-25.

Inżynierowi. Nic nam bliżej niewiadomo oprócz ogólnych wzmianek prasowych, które w swoim czasie ukazały się o nowych modelach Forda.

Nasz dodatek tygodniowy

W numerze bieżącym kończymy pierwszą część powieści p. t.

„WALKA O TESTAMENT"

która obudziła powszechne zainteresowanie.

Drugą część powieści, w której rozgrywa się sensacyjna walka o ukryty testament, dołączać będziemy od Nr. 33.

Usilnie prosimy!

Wszystkich naszych Prenumeratorów, którzy zalegają z uiszczaniem prenumeraty, o uregulowanie należności. W tym celu rozesłaliśmy specjalne listy wraz z czekami P. K. O. i wyszczególnieniem należnej nam sumy. Nieregularne wpłacanie prenumeraty naraża nasze wydawnictwo na dotkliwe straty, czegoby nie było, gdyby każdy nie zwlekał ze swoją JEDNĄ ZŁOTÓWKĄ miesięcznie.

Zmuszeni jesteśmy do ponowienia prośby, aby należności za prenumeratę były regulowane niezwłocznie i nie obciążały nas przy tak minimalnej cenie pisma rozsyłaniem specjalnych druków. Liczymy na przychylenie się do naszej prośby i rezultat niniejszego wezwania.

ADMINISTRACJA.

Opłata pocztowa ryczałtem 11—18 września 1927 r. Cena 50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . Zł. 1.—
Kwartalnie. . „ 3.—
Półrocznie. . . . „ 6.—
Rocznie . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK „ROZMAITOŚCI LITERACKIE I NAUKOWE" ORAZ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 31

Kartki z raptularza

DLA DOBRA OJCZYZNY... W roku bieżącym w obozach letnich mieliśmy około 20 tysięcy młodzieży szkolnej, która ćwiczyła się fizycznie i przyspasabiała wojskowo pod kierunkiem doświadczonych oficerów.

Młodzież ta z zapałem pełniła przyjęte na siebie dobrowolnie obowiązki, pragnąc dorównać doświadczonym wiarusom.

I oto upłynęło już sześć tygodni, pożytecznie spędzonych w obozach letnich, i zbliżył się szybko czas pożegnania towarzyszów obozowych.

Wrócili rumiani i ogorzali młodzieńcy pod dach rodzicielski, by z błyskiem radości w oczach opowiadać o swoich przygodach w obozach letnich.

Piękne cele przysposobienia wojskowego osiągają coraz pełniejszy triumf i skupiają coraz liczniejsze zastępy młodzieży.

Rodzice, kochający kraj i pamiętający ciężkie chwile narodu z niedawnej przeszłości, niech radują się, patrząc na wzmagającą w sercach młodzieży miłość Ojczyzny i gruntujące się wyrobienie poczucia honoru, cnoty obywatelskiej i obowiązku.

ŚPIEW I MUZYKA KOŚCIELNA. Żywotną sprawę porusza w liście do nas jeden z naszych czytelników z Zamościa, p. Eugenjusz Janisz, który pisze:

Obserwując szczegóły życia miasteczek i pomniejszych miast polskich, z przykrością stwierdzić musimy zmniejszającą się z dniem każdym ilość osób, uczęszczających do kościołów. Nawet w dnie dorocznych uroczystości świątynie pańskie świecą pustkami. Jedynie lud wiejski garnie się jeszcze do stóp ołtarza.

Czyżby powszechny upadek moralności był tego powodem? Poniekąd tak. Lecz celem Kościoła jest w obecnej dobie walka o podźwignięcie mas z upadku moralnego, a zatem — szukanie takich środków, których skuteczność zgóry możnaby uznać za niewątpliwą. Jednym z takich środkow jest podniesienie poziomu artystycznego chórów kościelnych i muzyki.

Urągające wszelkiej estetyce wrzaski, jakie się dają słyszeć w kościołach, a noszące szumną nazwę śpiewu kościelnego, odbierają ochotę wstępu do świątyni nawet niewybrednym naturom.

Aby się modlić, trzeba mieć nastrój ku temu, a nastrój ten można stworzyć przez odpowiednie wykonanie utworów, w które tak obfituje muzyka kościelna.

Chór, jak wszelka inna organizacja o stałym charakterze, wymaga pewnego nakładu pieniężnego. Członkowie obecnie istniejących chórów kościelnych, nie pobierając żadnego wynagrodzenia, lekceważąco traktują sprawę uczęszczania na próby, co jest najgłówniejszą przyczyną niskiego poziomu chórów.

Przypuszczać należy, że kwota 1000 złotych miesięcznie, przeznaczona na wynagrodzenie chórzystów, nie obciążyłaby zbytnio budżetu parafjalnego, zwłaszcza, że z podniesieniem się frekwencji w kościołach, dobrowolne datki wyrównałyby ten, zresztą niewielki wydatek.



CZY NALEŻYSZ JUŻ DO T.O.P.-u i L.O.P.P.-u? Uderzają każdego z was, zapewne, czytelnicy te kabalistyczne litery?

Cóż one oznaczeją?

T.O.P. — to Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej, a L.O.P.P. — to Liga Obrony Powietrznej Państwa.

Naród nasz zawsze pamiętać musi, że jest otoczony wrogami. Prawie 5/6 naszej granicy dotyka państw, dla nas nieprzyjaznych, które do czasu wojny światowej były naszymi władcami. Rządy ich pogodzić się nie mogą, że egzystuje wolna Polska i że owoc sprawiedliwości dziejowej, który sąsiadujące z nami państwa uważały za „chwilowy", rozwinął się w duże mocarstwo. To też marzy im się ciągle „Przywiśliński kraj", oderwanie Poznańskiego, Pomorza i Śląska. Przecież czytaliśmy w jednym z dzienników berlińskich („Local Anzeiger"):

„Polska, której istnienie jest obrazą praw naturalnych, zdaje sobie dobrze sprawę, że dni jej są policzone. Przyjęliśmy Locarno na Zachodzie, aby mieć ręce rozwiązane na Wschodzie".

A Rosja Sowiecka czyż nie kroczy temi samemi drogami?

My, Polacy, którzy po krwawych zapasach miecz przekowaliśmy na lemiesz, musimy jednak być wciąż czujni i w pogotowiu. Musimy nie zapominać o słowach, wypowiedzianych przez marszałka Focha, że „ten naród zwycięży, który wydobędzie z siebie więcej woli i energji".

A nasza energja jest niewyczerpana, wola zaś żelazną będzie, o ile tylko zechcemy.

Jednem z zadań napięcia naszej woli jest rozwój lotnictwa i obrona chemiczna (gazy bojowe). Wróg nasz musi być przekonany, że mamy nie tylko mocne pazury, ale i potężne skrzydła i że, jak szczury, wydusić się gazami nia damy.

Z. Jastrzębiec.

Z mojej karjery... Wywiad XXVIII

Włodzimierz Perzyński

— Ankiet z ludźmi pióra czytałem kilkanaście. Panów ankieta „Z mojej karjery“ podoba mi się, lecz w tego rodzaju ankietach jest jedno coś, co mi się dziwnem wydaje. Publiczność, czytelnicy interesują się wszystkiem, co robią, piszą literaci, autorzy dramatyczni, jak spędzają wolne chwile, jak pracują i t. d., jednak to właśnie zainteresowanie nie jest zupełnie proporcjonalne z zainteresowaniem się ich dziełami.

Ja osobiście uważam się za autora dramatycznego, który posiada już za sobą pewne rekordy pod tym względem.

W wydanej niedawno pamiątkowej książce, poświęconej dziesięcioletniemu istnieniu Teatru Polskiego w Warszawie, w statystyce mówi się o tem, że w ciągu tych dziesięciu lat miałem w Teatrze Polskim największą liczbę wieczorów.

Było to pewnym, w swoim rodzaju, rekordem.

Innym rekordem, dziwnym zresztą bardzo, jest to, że moja pierwsza sztuka sceniczna „Lekkomyślna siostra“, mimo tego, że naogół cieszyła się powodzeniem, raz jeden odegrana została przy zupełnie pustej sali teatralnej.

— Jak to? Dlaczego?

— Zdarzyło to się w burzliwym roku 1905 podczas ulicznych starć i rozruchów.

Ówczesny gubernator rosyjski



WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI
wybitny dramatopisarz polski

Skałłon zażądał kategorycznie, by w teatrach warszawskich odbywały się przedstawienia.

Amatorów jednak wracania do domów, po ciemku, gdyż pobite i postrzelane latarnie nie paliły się wcale, nie było.

Również wyjście na ulicę w tych czasach było conajmniej ryzykowne. Krążące gęsto po mieście patrole rozbijały ludzi, więc wcale się tem nie zdziwiłem, gdy się dowiedziałem, że na przedstawieniu krzesła świeciły pustkami.

Zdarzyło się nawet, że jedna z aktorek, występujących w „Lekkomyślnej siostrze“, wracając po przedstawieniu do domu, została poturbowana kolbą przez jakiegoś moskala.

To był jeden z ciekawszych epizodów w mojej pracy dramatycznej.

— A w jaki sposób powstała pierwsza pańska sztuka „Lekkomyślna siostra“?

— Usiadłem i napisałem w przeciągu dwóch tygodni. Było to w Krakowie. Idąc ulicą, spotkałem znanego rzeźbiarza, St. Ostrowskiego. W rozmowie z nim, zacząłem się uskarżać na brak pieniędzy. Ostrowski poradził mi wtedy: Napisz sztukę teatralną i poślij ją Pawlikowskiemu do Lwowa, to on ci pieniądze przyśle.

Radę Ostrowskiego wziąłem pod uwagę, siadłem i napisałem „Lekkomyślną siostrę“, którą Pawlikowski we Lwowie wystawił. Ze Lwowa sztuka ta dostała się na scenę w Warszawie.

— A inne sztuki „Aszantka“, „Polityka“?

— Napisałem je następnie z łatwością i już z wprawą.

W roku 1919 wystawiono moją „Politykę“.

Sztuka ta zawędrowała na Litwę, gdzie po przerobieniu jej i dostosowaniu do litewskich stosunków i warunków grano ją przez dłuższy czas w teatrze Kowieńskim.

Oczywiście Litwini nic mi za „Politykę“ nie zapłacili.

M. G.

W serji wywiadów p. t. „Z mojej karjery“ dotąd kolejno głos zabrali: Wacław Sieroszewski, Zygmunt Bartkiewicz, Zofja Nałkowska, Andrzej Strug, Zuzanna Rabska, Gustaw Daniłowski, Marja Rodziewiczówna, Stanisław Przybyszewski, Wacław Grubiński, Aleksander Świętochowski, Karin Michaelis, Juljan A. Święcicki, Aleksander Kraushar, Maciej Wierzbiński, Gilbert Keit C hesterton, Antoni Ferdynand Ossendowski, Stefan Kiedrzyński, Stanisław Miłaszewski, Juljan Ejsmond, Stefan Krzywoszewski, Gustaw Olechowski, Zdzisław Kleszczyński, Stefanja Jerwiczowa, Kazimierz Wierzyński, J. A. Hertz, Zdzisław Dębicki, Adolf Nowaczyński.

„Tydzień Lotniczy“ winien przynieść obfity plon ofiarności społecznej

A więc jak Polska długa i szeroka, kolektowano przez cały tydzień na rzecz lotnictwa w Rzeczypospolitej. Kto chciał czy nie chciał, musiał się choć cokolwiek zapoznać z tem doniosłem zagadnieniem chwili obecnej, od którego w znacznej mierze zależy bezpieczeństwo i potęga naszego państwa.

Bo w dzisiejszych czasach Polska bez należycie rozbudowanego lotnictwa to ptak bez skrzydeł, który może poderwać się od ziemi, lecz w wyż się nie wzbije, by dorównać lotowi ptaków innych, często drapieżnych i ostrzących swe szpony przeciwko nam.

Stąd też popieranie lotnictwa, to obowiązek powszechny każdego obywatela w Polsce.



Grupa prelegentów L. O. P. P. w żywych i barwnych słowach mówiła o znaczeniu lotnictwa

Z konkursowego raidu lotniczego Małej Ententy i Polski

Nie zbywało nam nigdy na dzielnych jednostkach i brawurze.

Aczkolwiek w dziedzinie potęgi lotniczej dalecy jeszcze jesteśmy od właściwego poziomu, zmierzając dopiero ku temu, jednak tam, gdzie chodzi o poszczególne epizody potrafimy świetnie zmierzyć się z innymi i zwyciężyć!

W locie konkursowym Małej Ententy i Polski wśród wypróbowanych lotników czeskich i jugosłowiańskich drugie miejsce zajął świetny lotnik polski kpt. Klepsz, roznosząc sławę Polski Skrzydlatej.

Popularyzuje to bowiem zarówno Polskę, jak i jej dążenie do mocarstwowego stanowiska wśród innych państw i narodów.



Zwycięski kpt. Klepsz w otoczeniu oficerów czeskiego, jugosłowiańskiego i polskich.

W stolicy odbył się liczny zjazd straży ogniowych

Jednym z dowodów kultury gromadnego życia obywateli są zbiorowe organizacje zabezpieczenia swego dobytku przed klęską pożarów.

I trzeba zaznaczyć z zadowoleniem, iż pomimo niesłusznego często krakania na to, iż nic nie robimy, jeśli chodzi o tę dziedzinę publicznego życia, to rozwinęliśmy ją bardzo i możemy stanąć w zawody z najbardziej zorganizowanemi społeczeństwami.

Dobrze się dzieje również, iż nasze straże pożarne chętnie się garną do przysposobienia wojskowego, pomnażając kadry wyćwiczonych pod względem obrony państwa obywateli.

Zjazd straży ogniowych, jaki się odbył w Warszawie, wykazał te wybitne ich wartości.

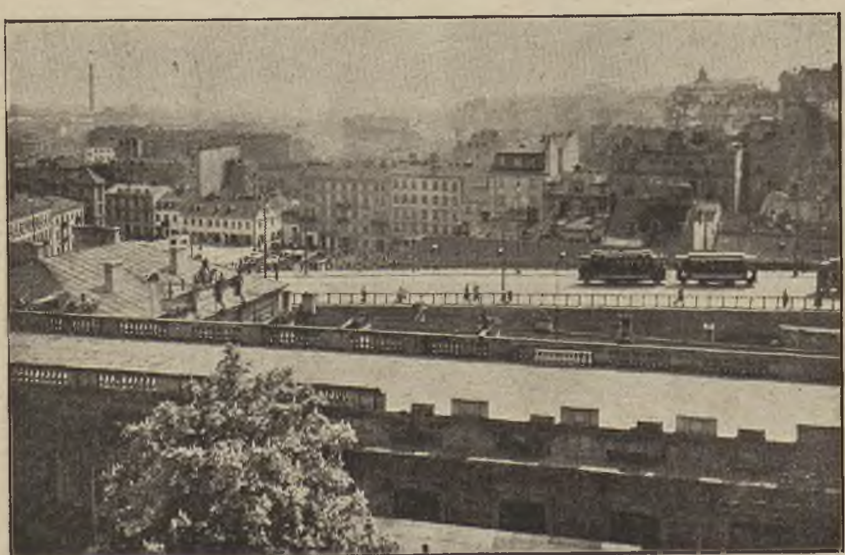


Defilada na pl. Saskim ściągnęła niezliczone tłumy widzów —

Z wędrówek i spacerów







Plac Zamkowy i kolumna Zygmunta to najcharakterystyczniejsze od najdawniejszych czasów widoki Warszawy, spotykane na starych sztychach, obrazach i drzeworytach, a dziś na fotografjach i pocztówkach.

Stare dzieje widzimy obok na rysunku, kiedy złoconemi karocami wyjeżdżano z Zamku od króla-jegomości, by paradować niemi wśród wąskich uliczek Starego Miasta lub Krakowskiem Przedmieściem po szerokim dalej, lecz wieś przypominającym gościńcu puścić się w stronę Ujazdowa.

Rojno i gwarno było zawsze na placu Zamkowym, a w niedzielę i święta ciężko się było przecisnąć przez ciżbę ludzką, która tu właśnie lubiła się gromadzić, by otrzeć się o blask i dostojeństwo dygnitarzy państwa.

*

Sylweta placu Zamkowego, jak widzimy na współczesnej fotografji, uległa dziś zmianom, choć w ogólnych konturach została prawie nietknięta.

Ruch jest i teraz, tylko że niema złocistych karocy, zamiast których śmigają warczące samochody lub pędzą buczące, jak bąki, tramwaje.

Kolumna Zygmunta, jak dawniej, tak i teraz góruje nad placem, stanowiąc jego charakterystyczną cechę, zmienił się tylko nieco dalszy wylot Krakowskiego Przedmieścia, gdzie stare w wyż piętrzące się wąskie domki dobudowano nowemi jeszcze piętrami i zmodernizowano w stylu i wyglądzie, często oszpecając to, co w istocie było piękne.

Trudno! Życie też ma swoje prawa i często nie szczędzi historji, nie idąc z nią w parze.

*

Stolica rozbudowała się, rozrosła i spotężniała. Współczesny jej fragment, jaki widzimy na fotografji, nie różni Warszawy od wielkich miast zachodnich. Niektóre jej dzielnice mają już nawskróś europejską i elegancką prezencję.

Co prawda, od czasów wojny światowej Warszawa zatrzymała się w swej rozbudowie zewnętrznej, jak zresztą prawie wszystkie miasta w Polsce, cierpiące na dotkliwą chorobę zastoju budowlanego.

Pocieszmy się jednak, że i to minie...

po Rzeczypospolitej polskiej

Zastuka kielnia murarza i z czerwonych cegieł, spojonych wapnem i cementem wyrosną jeszcze drapacze chmur na wzór amerykański.

*

Tymczasem jednak i takie obrazki spotkać można w wielkiej naszej stolicy.

Jest to fragment z ulicy Czerniakowskiej w Warszawie.

Myślicie może, że to skutki trzęsienia ziemi, pożogi lub wojny? Nie! Ot tak ze starości z domów zrobiły się rudery i sterczą szkieletami swemi, jak urągające ojcom miasta upiory, że tolerują podobne obrazy nędzy i rozpaczy w stolicy.

Podobnych widoków znajdziecie więcej i wstyd wam będzie tego kalectwa i ułomności stołecznego grodu, który na swoich dalszych peryferjach często przypomina zapadłą i zbiedzoną prowincję.

*

A oto charakterystyczny Kercelak...

Targowisko, gdzie wszystko można kupić i sprzedać, co się komu zamarzy. Handel często odbywa się cichaczem i z ręki do ręki, gdyż niezawsze zarówno sprzedający, jak kupujący, są w zgodzie z prawem i sumieniem.

Zwłaszcza nie lubią tu policji. Granatowy mundur stróża ładu, porządku i bezpieczeństwa wywołuje najczęściej popłoch.

Od placu Kercelego rozpoczyna się poszukiwanie skradzionych rzeczy, tu szukają paserów i tych, co dostarczają im towaru do handlu.

Jednak życie i ruch wre...

*

Nie mniej charakterystycznem targowiskiem jest Wołówka.

Stara, poczciwa i porządna.

Tu biedota nawzajem wyprzedaje sobie swoją starzyznę i graty. Tłok i ścisk zawsze, bo i biedoty nie brak, a przybywa jej wciąż więcej!

Charakterystyczne są typy handlarzy Wołówki. Widzimy właśnie na fotografji taką handlującą parę.

Snać „ogórkowe“ czasy, bo ogórkami posilają się tylko.







Jeżeli polubiłeś „Ilustrowany Tygodnik Polski“ i uważasz go za dobre i pożyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.

Stulecie sekty Mormonów

Z ideologji zboczeń duchowych i moralnych



Ogólny widok Salt Lake City.

Tylko w Ameryce zdarzyć się może taka zarazem fantastyczna, a w rzeczywistości całkiem realna, na tle religijnym osnuta awantura, jaką jest historja powstania i rozwoju głośnej sekty mormonów.

Sto lat upływa od chwili założenia tej dziwnej religji, odznaczającej się niezwykłą dla realnych anglosasów fantazją. Sto lat wyznają ją liczni adepci, którzy potrafili zdobyć sobie wcale poważne miejsce wśród stanów Ameryki Północnej, opierając swą sektę o poważne dziś podstawy materjalne.

Dziwny to kraj, gdzie zaszargany błotem ulicznem sprzedawca gazet zostaje potentatem finansowym, gdzie zwykły śmiertelnik potrafi wmówić szerokim masom, iż on właśnie jest tym wybranym, któremu objawia się Bóg i udziela rad i wskazówek.

Tak bowiem twierdził najpospolitszy w świecie Józef Smith, jakich tysiące tego samego nazwiska znajduje się w Ameryce, iż nawiedził go anioł, zesłany od Boga, niosąc mu szczerozłote tablice, na których wypisano przygody pierwszych osiedleńców w Ameryce, a zwłaszcza dwóch obywateli — Urima i Thurima — jedynych ocalałych od pogromu, którym Bóg chciał ukarać pławiących się w rozpuście obywateli.

To dopiero początek tej fantastycznej historji, którą Smith wnet zaczął opowiadać każdemu, kto go rad był słuchać.

Fantazja... a jednak wyszło tak, jakby naprawdę był kiedy i Urim, i Thurim, i płyty szczerozłote, i powiernictwo nieba, udzielone Smithowi, który wszystko to widział i słyszał i rękę nawet podał aniołowi, gdy ten z powrotem unosił się na skrzydłach, zabierając jednak tablice.

Szczegół z tablicami, jedynym namacalnym dowodem tego, co zaszło, przedstawia się w zagadkowy sposób, anioł bowiem zabrał je, i złoto znikło, jak wogóle znikać może każdy drogocenny przedmiot w rękach jednego z tysiąca Smithów.

Było tak, czy nie było, dość, że ci i owi uwierzyli, a praktyczny Smith, wyprowadzając stąd wniosek, iż najdrobniejszy nawet fakt, który działa na psychologję tłumów, winien być wykorzystany, założył kościół, zwany kościołem „świętych ostatnich dni“. Sam zaś, podobnie jak Mojżesz, zajął się spisaniem tego wszystkiego, stwarzając w ten sposób „księgi Mormona“. Wśród różnych rzeczy napisał między innemi, iż pierwszymi wychodźcami do Ameryki byli izraelici i że sam Chrystus również odwiedził ten kraj, gdzie komunikował się z Maronem i Marmonem, którzy również ocaleli od pogromu, gdyż byli „cnotliwi wśród jawnogrzeszników i rozpustników“.

Było tak, czy nie było, a jednak kościół powstał, wyrósł, rozwinął się i dziś jest potężną republiką w republice, bogatym stanem wśród stanów, możnym krajem rolniczo-przemysłowym i handlowym, poczciwiec zaś Smith, któremu się objawił Bóg, stał się jego przywódcą, aż póki ostatecznie biedakowi nie przewróciło się we łbie i nie zapragnął zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Co kraj jednak, to obyczaj.

W Ameryce ówczesnej szeroko panowało prawo „lynchu“, pewnego więc dnia ktoś, o kim historja milczy, zlynchował Smitha, a wraz z nim jeszcze jego brata Hurima.

Słowem: Urim, Thurim, Hurim, Maron, Mormon i dalsze przeróżne kawały.

Zdarzyło się to w r. 1846, w 19 lat od chwili założenia kościoła mormonów. Po śmierci Smitha znalazł się wkrótce następca, nowy przywódca duchowy sekciarzy, niejaki Brigham Young.

Praktyczny ten Amerykanin, czując, iż niejednego z nich może dosięgnąć ręka sprawiedliwości i nie chcąc spotkać się na tamtym świecie ze Smithem, postanowił opuścić stan Illinois, uprowadzając ze sobą rzesze wyznawców.

Była to wędrówka nielada. 15.000 mormonów dwa lata uporczywie dążyło wprost przed siebie, przezwyciężając niezliczone przeszkody, aż doszli wreszcie po przebyciu 1.600 mil do Słonego Jeziora, gdzie zatrzymali się.

Założono nowy stan Utah i miasto stołeczne, które od jeziora nazwano Salt Lake City.

Szybko rośli w liczbę mormoni. Było ich 15.000, gdy opuszczali Illinois, a doszli do pół miljona, zdobywali zaś dalszych wyznawców głównie dlatego, iż zasadniczym dogmatem ich religji było wielożeństwo oraz intensywne płodzenie dzieci.

Jak zwykle w sektach, tak i u mormonów, rzekoma idea religijno-moralna jest przykrywką dla pornografji i rozpusty. Dlaczego mormoni są wielożeńcami? Twierdzą,

iż, gdy przyjdzie koniec świata, wszyscy zmartwychwstaną tacy, którzy żyli w wielożeństwie, przyobleką dawne ciało i powędrują do raju. Kawalerów lub jednożeńców taki los nie oczekuje, gdyż nie odzyskają swej ziemskiej powłoki, a będą aniołami bez ciała, nie dostępując rozkoszy i szczęśliwości.

Póki sobie mormoni opowiadali o objawieniach Smitha, póki odbywali wędrówkę, zanosząc po swojemu modły do Boga nikt w Stanach Zjednoczonych nie przypisywał temu większego znaczenia.

Gdy jednak znany się stał szczegół ich propagandy religijnej o wielożeńswie, przerazili się tem poczciwi purytanie z innych stanów Ameryki, uważając mormonów za gorszycieli publicznych i żądając, aby wielożeństwo nie mogło być uprawiane przez mormonów. Ulegli więc woli większości mormoni, ale że prawo istnieje poto, by je obchodzić, wymyślili wybieg, cechujący fanatyków, wprowadzając tak zwane „nieziemskie związki ślubne", polegające na tem, iż deklarowali sobie żony wśród zmarłych niewiast, czyniąc o tem odpowiednie zapisy w księgach kościelnych.

Takie różne bzdurstwa i zboczenia wypełniają „ideowość" tej dziwnej sekty, jak zresztą prawie wszystkich, gdzie gruntem zasadniczym jest erotomanja.

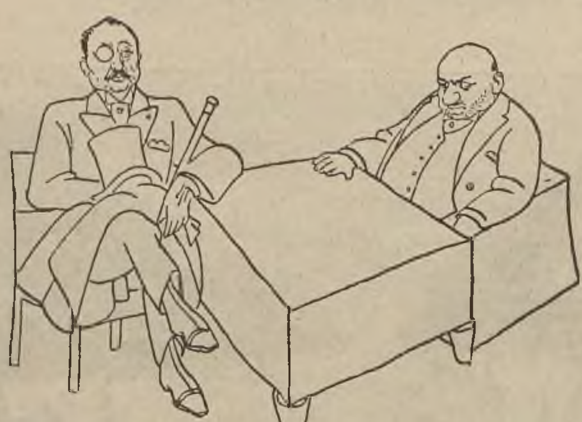
Nie przeszkadza to mormonom wzbogacać grzesznego ciała i dbać o własną kieszeń. Stan Utah, gdzie ostatnie zbiory dały zgórą 50 miljonów dolarów i gdzie są najbogatsze w świecie pokłady miedzi, jest krajem, wyróżniającym się swą zamożnością. To też stolica, Salt Lake City, rozrosła się z iście amerykańskim rozpędem, pnąc się ku chmurom kominami licznych fabryk i drapaczy nieba. A kościół „świętych ostatnich dni" nie pogardził przy sposobności żadnemi z dóbr tego świata, zabiera bowiem swym wyznawcom jedną dziesiątą ich dochodów i nie gardzi datkami i zapisami. Jaki jest udział w tem wszystkiem rodziny Smithów i Youngów, lepiej nie pytajmy.

Na zakończenie naszej notatki, poświęconej stuleciu kościoła „świętych ostatnich dni" trudno nie zauważyć, jak, niestety różne banjaluki potrafią trafiać do ludzkich mózgów, maskując różne tajemne cele, pod płaszczykiem bowiem ideałów ukrywa się najczęściej rozpusta chytrość i obłuda.



Świątynia mormonów.

Kartki z humoru



— Prawda, jakie to dziwne? Nazywam się hr. X..., nie znam pana i proszę o pożyczenie mi 10.000 złotych.

—Co jest dziwnego? A ja nazywam się Blum, znam pana doskonale i właśnie dlatego nie dam panu pieniędzy.



— Oj ten Icek! Tylko z tem wojskiem ma do czynienia! On pewnie będzie żołnierzem...

— Masz kłopot? Przecież i Napoleon miał duże pieniądze.

Klęska powodzi w Małopolsce

Pomoc rządu i społeczeństwa niezbędna

Dawno nie pamiętamy, by tak gwałtownie, jak w tym roku rozpętały się żywioły, nie oszczędzając żadnego niemal kraju. Straszliwe, zgrozą przejmujące kataklizmy: trzęsienia ziemi, trąby powietrzne, powodzie, notowane były to tu, to tam w całej Europie, niwecząc na długie lata dobytek ludzki i zabierając tysiące ofiar.

Zdawało się, że fala tych kataklizmów szczęśliwie nas ominie, aż tu zaczęły napływać ze Wschodniej Małopolski, groźne wiadomości olbrzymiej powodzi, której terenem stały się najbardziej w swoim czasie wskutek wypadków wojennych doświadczone okolice.

Dotychczasowy bilans strat przedstawia się w olbrzymich cyfrach.

Jeśli z wielkim trudem państwo i wielki przemysł zdołają pokryć te straty, jakże beznadziejnie przedstawia się sytuacja licznych rzesz ludności, pozbawionych całego mienia.

Utrudniona komunikacja nie pozwala jeszcze dokładnie zorjentować się w rozmiarach tej klęski.

Doraźna pomoc materjalna, którą państwo okaże ludności, w słabej części zaledwie zdoła pokryć jej straty. Zawsze ofiarne nasze społeczeństwo musi okazać tu swe współdziałanie.

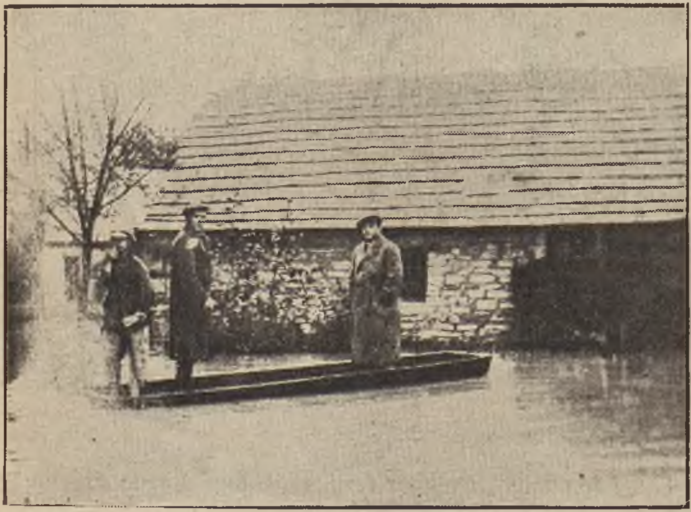
Pierwszą większą ofiarą, która wyszła z inicjatywy prywatnej, udzielona została przez zebranych w stolicy cukrowników polskich, którzy złożyli na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej kwotę 100.000 złotych na rzecz powodzian.



Straszliwe spustoszenia we wsiach małopolskich pozbawiły dachu liczne rzesze mieszkańców.



Fragment z zalanych miast i miasteczek nad Sanem.



Niepewni jutra, podpływają strwożeni mieszkańcy wiosek, by zabrać resztki mienia.



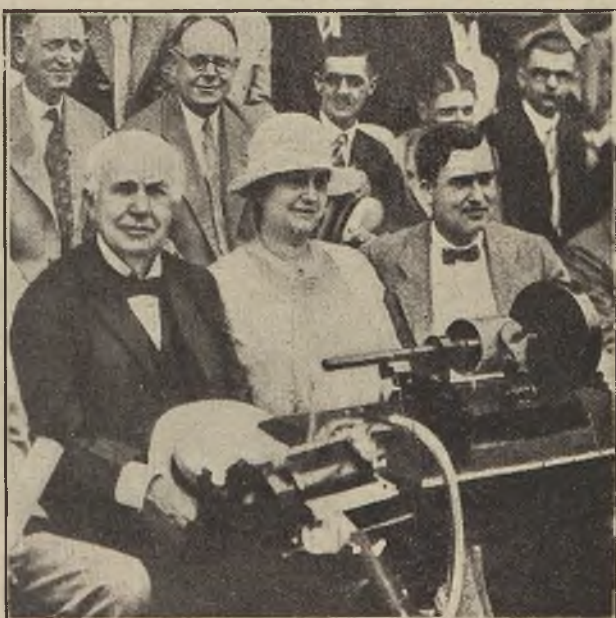
Zamiast szosy — samorodna rzeka na przestrzeni Lwów — Stryj.



W podniosłym nastroju odbył się kongres stulecia cukrownictwa polskiego w Warszawie.



Rose Bailly, zasłużona pionierka na polu zbliżenia Polski z Francją, odwiedziła naszą stolicę z wycieczką sympatycznego Towarzystwa Przyjaciół Polski, którego jest przewodniczącą. Mili goście opuścili Polskę pod dodatniem wrażeniem ogólnej sympatji i zaufania, którem ich obdarzono.



Genjalny jubilat Edison w otoczeniu rodziny.



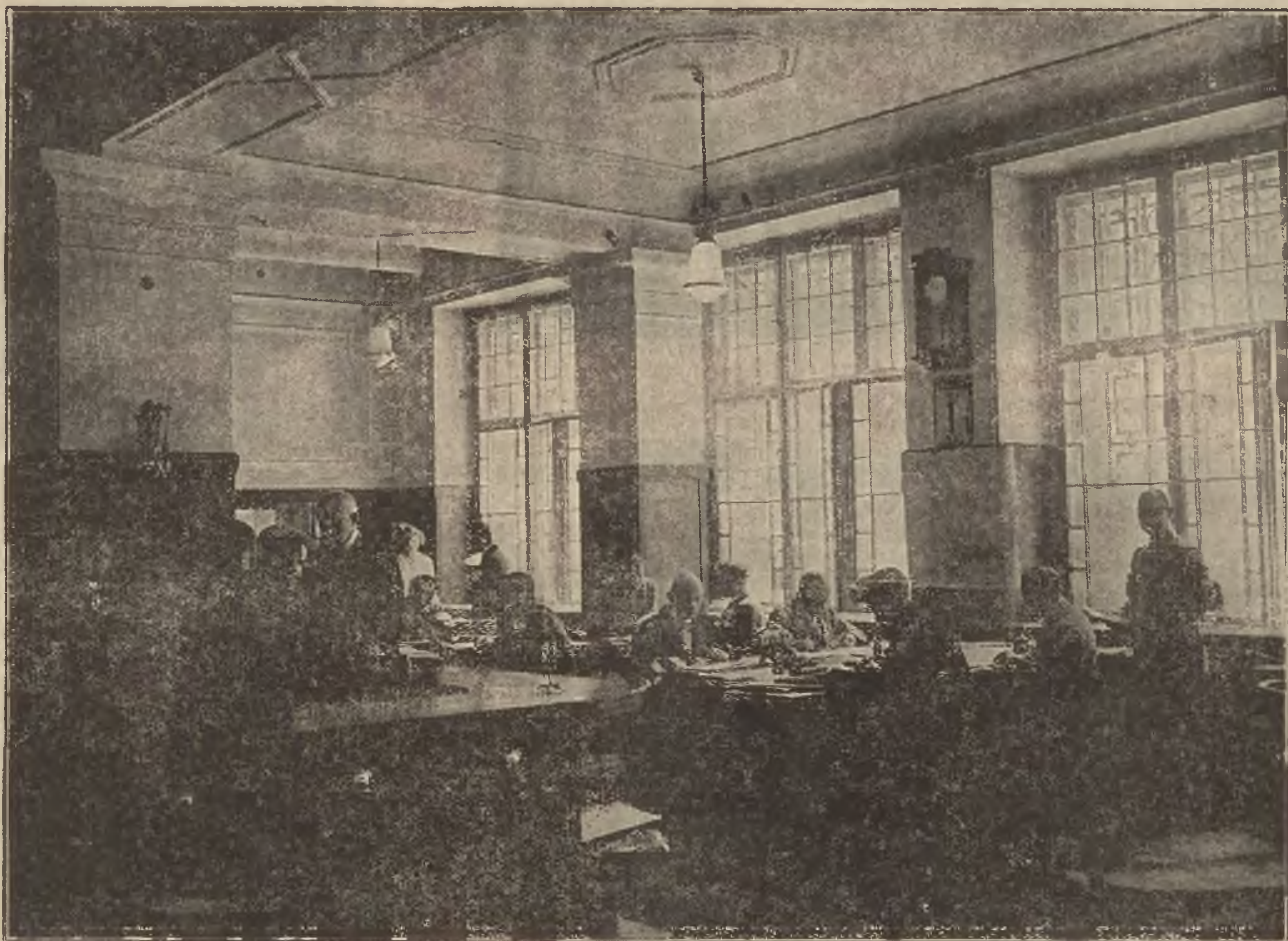
Otoczone tajemnicą okoliczności zabójstwa Józefa Trajkowicza popełnionego na gruncie poselstwa Sowietów, wzbudzają ogólne zainteresowanie, szczególnie, iż prawnicy poddali pod wątpliwość zagadnienie o ochronie eksterytorjalności, przysługującej sprawcom zabójstwa. Przywilej ten, zdaniem naszem, dotyczy wyłącznie członków korpusu dyplomatycznego; sprawa zatem podlegaćby musiała jurysdykcji polskiej.



Hołd zbeszczeconemu przez dzicz komunistyczną pomnikowi Nieznanego Żołnierza w Paryżu.

Na szlakach Pomorza

Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń



Wnętrza biur Pomorskiego Stowarzyszenia Ubezpieczeń.

Ubezpieczenia zaczęły na ziemiach polskich istnieć dopiero po rozbiorach. Prusy, mające te urządzenia u siebie już dawniej, wprowadziły je zaraz po zaborze, najpierw na Pomorzu w r. 1785. Odtąd przez półtora stulecia blisko działał tu zakład publiczny pod nazwą „Westpreussische Feuersozietät" oddając, jak przyznać bezstronnie trzeba, społeczeństwu pożyteczne usługi. Gdy wskutek szczęśliwego dla Polski przebiegu wypadków dziejowych, związanych z ostatnią wojną, uzyskała Polska po długich latach niewoli samodzielnosc państwową, siłą rzeczy pruska instytucja, mająca siedzibę swoją w Gdańsku, musiała się wycofać, a w jej miejsce utworzono w r. 1921 polski zakład nod nazwą: „Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń od Ognia" z siedzibą w Toruniu, stolicy województwa, oparty na tych samych zasadach prawnych i obowiązującej jeszcze po dziś dzień ustawie pruskiej o Publicznych Zakładach Ubezpieczeń z dnia 25 lipca 1910 roku. Utrzymana więc została w ten sposób ciągłość historyczna w działalności ubezpieczeniowej, a Pomorskie Stowarzyszenie, dziś instytucja czysto polska, z uwagi na tę ciągłość może być uważaną za najstarszą na ziemiach polskich.

W myśl ustawy Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń jest instytucją publiczno-prawną, działającą nie w celach zarobkowych, lecz dla dobra publicznego na zasadzie wzajemności, za jej zaś zobowiązania finansowe przejmuje gwarancję Pomorski Związek Krajowy. Gwarancja ta ma dziś znaczenie tylko teoretyczne, ponieważ stowarzyszenie, uruchomione przed siedmiu laty przy pomocy pieniężnej Wydziału Krajowego, po wzrastającym stale rozwoju posiada już majątek własny w postaci rezerw i dwóch domów: w Toruniu przy ul. Żeglarskiej, gdzie się mieszczą biura dyrekcji, oraz w Tczewie.

Ścisły jej związek z władzami samorządowemi określają przepisy statutowe, przewidujące dla niej nadzór przez starostę krajowego, oraz decyzje w sprawach ważniejszych przez Wydział Krajowy i Pomorski Sejm Krajowy.

Jednem z ważnych zadań instytucji (podobnie jak i dwóch jeszcze innych zakładów w Polsce: Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie oraz Krajowego Ubezpieczenia Ogniowego w Poznaniu, również spadkobiercy dawnego pruskiego „socjetetu") jest popieranie akcji przeciwpożarowej. W statucie Pomorskiego Stowarzyseznia znajduje się obowiązujący przepis corocznego wstawiania do budżetu pewnej kwoty na podniesienie sprawności pożarnictwa przez udzielanie subwencyj Strażom Ogniowym i nagród za skuteczną pomoc przy gaszeniu pożarów. Inne prywatne Towarzystwa Ubezpieczeń działają w tym kierunku bardzo skromnie, chociaż powinno to leżeć w ich interesie. Zrzeszenie Po-

skich prywatnych (22) Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia wyznaczyło na rok 1927 tytułem wspólnej subwencji Strażom Pożarnym w całej Polsce 24.000 zł., gdy tymczasem jedno tylko Pomorskie Stowarzyszenie dla straży województwa pomorskiego ma w budżecie przewidzianą sumę 50.000 zł. Te cyfry najdobitniej charakteryzują różnicę między publicznemi a prywatnemi zakładami ubezpieczeń.

Czasy inflacji pieniężnej i stałego spadku waluty przetrwało Pomorskie Stowarzyszenie szczęśliwie. Po uregulowaniu stosunków pieniężnych w państwie pracuje już normalnie, ciesząc się wzrastającem zaufaniem społeczeństwa pomorskiego i z roku na rok coraz szerszym rozwojem. Ostatnie zamknięcia rachunkowe za rok 1926 wyróżniają się wybitnie wśród bardzo ujemnych na ogół bilansów polskich towarzystw ubezpieczeniowych. Zamknięcia Pomorskiego Stowarzyszenia wykazują sumę zebranych składek zł. 1,765.908, szkód wypłaconych zł. 1,669.560 i czysty zysk zł. 251.137. W roku bieżącym 1927 wprowadziło Pomorskie Stowarzyszenie oprócz działu ogniowego także dział ubezpieczeń od gradobicia. W nazwie jego dokonano zmiany przez ujęcie wyrazów: „od Ognia" tak, że brzmi ona obecnie: „Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń w Toruniu".

Bezpośredni zarząd naczelny nad sprawami Instytucji spoczywa w ręku dyrektora generalnego. Jest nim obecnie od lat dwóch blisko p. Ignacy Biskupski, jeden z wybitnych fachowców asekuracyjnych. Poprzednio od r. 1920 do 1925 był p. Biskupski dyrektorem poznańskiej „Vesty". W roku akademickim 1920/21 Uniwersytet poznański stworzył na wydziale prawnym sekcji ekonomicznej pierwszą, i, jak dotychczas, jedyną w Polsce katedrę dla wiedzy ubezpieczeniowej, poruczając wykłady p. Biskupskiemu. Katedrę tę zajmował p. Biskupski przez lat pięć aż do chwili przeniesienia się do Torunia. Na podstawie zaś wykładów opracował i wydał w r. 1925 (Księgarnia Uniwersytecka, Fischer i Majewski, Poznań) książkę p. t. „O ubezpieczeniach", pierwsze dzieło w tym rodzaju w języku polskim.



Okazały gmach Pomorskiego Stowarzyszenia Ubezpieczeń w Toruniu.

Plebiscyt „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego"

Mój pogląd na nałóg palenia i picia

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ I CO DO PALENIA I CO DO PICIA — OTO HASŁO!

Tytoń — pomimo wielkiej liczby zwolenników — zawiera szereg pierwiastków trujących, jak to: nikotynę, alkaloid niekrystaliczny, oleisty, kwas azotowy, amon i cały szereg innych zgubnych dla organizmu ludzkiego składników. Że tytoń jest naprawdę trujący, może posłużyć następujący fakt: Początkujący palacz bezpośrednio po zużyciu tytuniu odczuwa zawroty głowy i niejednokrotnie jest zmuszony strzec łóżka. W tym wypadku tkanki są jeszcze odporne na narzuconą im truciznę. Lecz po kilku próbach zapoczątkowania tkanki ulegają zatruciu i — z człowieka staje się nałogowy palacz. Tytoń nie działa na zewnątrz, ale na wewnątrz.

Według licznych świadectw światowej sławy lekarzy tytoń ma być o wiele szkodliwszy od wódki czy też wogóle alkoholu.

Nałóg pijaństwa to druga plaga egipska wielu narodów. Pić, piją wszyscy bez wyjątku: stary czy młody, bogaty czy ubogi, nie zdając sobie, oczywiście, z tego sprawy, na jaką zgubę narażają nietylko swoje zdrowie, lecz i przyszłego pokolenia. Na czem polega ogólne zwyrodnienie i demoralizacja obecnych czasów? Otóż, mojem zdaniem, tylko na nadużywaniu palenia i picia. Komu więc zależy na dobru całej swej rodziny i wogóle całej Ojczyzny, niech jeszcze dziś — jeżeli już w który z powyżej wymienionych nałogów, miał nieszczęście popaść — porzuci te, zgubę przynoszące Ojczyźnie, nałogi.

Tylko naród trzeźwy i bystrego rozumu może być traktowany na równi z innemi. A nałóg pijaństwa czy palenia nigdy do tego nie doprowadzi.

Desinite igitur urendi et potandi! Id omnibus persuaso! **Henryk Gwóźdź**

Knurów.



Audycje arcydzieł literatury

Poco gorzknieć w krytyce i sceptycznych rozmyślaniach o tych ujemnych zjawiskach, których, jak wszędzie zresztą, i u nas jest wiele? Cieszmy się raczej z każdego poczynania, którem możemy się pochwalić, cieszmy się tem więcej, jeśli podobne zjawisko staje się popularnem i poza granicami naszego kraju, dokąd, niestety, aż za wiele dociera opinji krytycznych, które częstokroć sami o sobie kolportujemy.

Nikt nie przypuszczał, iż radjofonja, jedno z najmłodszych naszych poczynań, zwróci na siebie powszechną uwagę międzynarodowych sfer. Nie przypuszczali tego ci domorośli sceptycy nasi, co wolą raczej dawać posłuch często nieuzasadnionej i złośliwej krytyce, powtarzając odwieczne hasła: „bo to u nas nic nie potrafią!"

A jednak stwierdzamy, iż polska radjofonja zajęła wyjątkowe stanowisko w Europie, co oficjalnie zostało przyznane Polskiemu Radju na ostatnim Kongresie Międzynarodowej Unji Radjofonicznej wyborem dyr. nacz. Z. Chamca na stanowisko prezesa Komisji Wymiany Programów t. zn. Radjowej Ligi Narodów. Zasłużony kierownik literacki i szef biura prasowego Polskiego Radja, utalentowany literat, p. Maksymiljan Weronicz, został zaproszony do Wiednia i Pragi, by osobiście wyreżyserować tam parę transponowanych na radjo arcydzieł literackich.

Pragnąc przyczynić się do pogłębienia wrażenia, które bezwiednie opanowuje każdym z naszych czytelników, miłośników radja, udaliśmy się do p. Weronicza, prosząc, by zechciał poinformować nas o etapach tej akcji, której był inicjatorem i zasłużonym twórcą.

— Literatura — objaśnia nas p. Weronicz — zajmuje w programach audycyj zagranicznych znikome miejsce, które wyrazić można jako 1 proc. Nie mało wprawdzie przyczynia się do tego powojenna psychologja niechęci do słowa.

Polskie Radjo w pierwszym okresie prób w tym kierunku nie mogła poszczycić się wybitnym sukcesem. Recytacja jakoś nie wychodziła. Doszliśmy do przekonania, że radjo musi mieć w tym względzie pewne specyficzne wymagania, wobec czego rozpoczęliśmy poszukiwania, właściwej formy dla tych nadawań.



MAKSYMILJAN WERONICZ
kierownik działu literackiego i szef biura prasowego Polskiego Radja.

Wychodząc z założenia, że cały świat europejski wyraźnie tęskni do realizmu, zwróciliśmy w pierwszym rzędzie uwagę na takie audycje, któreby stały najbliżej codziennego życia.

Pilnie więc zaczęliśmy badać transmisje, które, skądinąd, dają najlepsze pole do eksperymentowania.

Pewnego dnia, gdy nadawano transmisję z sali, gdzie odbywało się Zgromadzenie Narodowe, zauważyłem, iż zainteresowanie słuchacza bezwzględnie wzrasta, gdy sytuacja ulega ciągłym zmianom.

Inny, jeszcze bardziej frapujący eksperyment, przekonał mnie o tem w sposób ostateczny:

Nadawano trasmisję z Sejmu. Posiedzenie było niezmiernie burzliwe, i dynamika głosów doszła do takiego napięcia, iż spostrzegłem, jak wielkie wrażenie wywarło to nawet na monterach którzy bledli, słuchając gniewnych głosów.

Zrozumiałem, i od tej chwili znacznie zbliżyłem się do upragnionej realizacji zadania.

Rzecz prosta, iż dziś nawet, po tylu miesiącach eksperymentowania, jeszcze dalecy jesteśmy od ideału, tem nie mniej, sądząc z listów, które codziennie otrzymujemy z różnych stron kraju, przekonaliśmy się, iż weszliśmy na właściwą drogę zwłaszcza, że opinja ta pochodzi nietylko ze sfer inteligencji, ale i od ludzi zupełnie prostych, którzy znakomicie jednak odczuwają walory nadawanych przez nas arcydzieł literatury.

Sukces ten daje możność stwierdzenia, iż walory artystyczne dość nawet skomplikowanego utworu stają się najzupełniej dostępne przy nadaniu im formy rozrywkowej dzięki odpowiedniej transkrypcji i inscenizacji radjowej.

Stanęliśmy u progu stworzenia poważnej sztuki radjofonicznej, tak samo jak kino, oderwanej od teatru, a jednak, dla wielu powodów, bardziej dostępnej dla szerokich mas, niż sztuka sceniczna.

Nie znaczy to bynajmniej, by radjo zwalczało teatr. Wprost przeciwnie. Oto, naprzykład, nadawaliśmy I-y akt sztuki „Świt, dzień i noc" w interpretacji Malickiej i Węgierki. W parę dni później skonstatowano w teatrze rekordowe zapotrzebowania na bilety tak dalece, iż całe szeregi osób z niczem odchodziły od kas. Świadczy to o tem, że audycja I-go aktu zachęciła publiczność do sprawdzenia wrażenia swego w teatrze i zapoznania się z całą sztuką. Z wielkiem zadowoleniem przyjęliśmy propozycję nadania następnego aktu tej sztuki.

Fakt ten jest dowodem, że jednocześnie z materjałem dźwiękowym zarysowuje się sylwetka aktora i samo tło sztuki, a szybka akcja znakomicie apeluje do pierwiastka emocjonalnego słuchacza. Słowem, wrażenie transmisji łatwo wywołuje asocjację wzrokową, zwłaszcza, iż, dyskontując znaczenie, które teatr przywiązuje do dekoracji, słusznie uważając ją za balast, stworzyliśmy dekorację akustyczną, zlekka tylko zarysowując za pomocą dźwięku okoliczności miejsca.

Stwierdziliśmy przytem, iż nic tak nie działa na niezbędną asocjację wzrokową, jak muzyczna ilustracja utworu.

Ciekawym dowodem, potwierdzającym słuszność naszej tezy, były listy, w których słuchacze trafnie opisywali dekorację sztuki „Peleas i Melizandza".

Studja nad temi sprawami przynoszą cały szereg interesujących spostrzeżeń.

Sukces audycyj literackich zależy w wielkiej mierze od aktora. Aktor musi nagiąć się do właściwości radja i, tak samo, jak od aktora filmowego wymaga się fotogeniczności, musi stać się „radjofonicznym". W tym celu musi aktor

wyrzec się przedewszystkiem patosu, a reżyser winien wymagać jedynie wewnętrznej ekspresji.

Ponadto doszliśmy do ciekawego przekonania, iż literatura polska wybitnie nadaje się do inscenizacji radjowej, co, skądinąd, potwierdzili nam reżyserowie filmowi. Można powiedzieć, że pisarz polski lepiej słyszy, niż widzi.

Oto rezultat prac, które zapoczątkowaliśmy przed kilkoma miesiącami.

Nadaliśmy przez ten czas szereg audycyj, inscenizując dzieła Słowackiego, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Reymonta, Kasprowicza, Rydla, Tetmajera, Makuszyńskiego, Ibsena, Maeterlincka itp. Całe rzesze miłośników radja pilnie słuchało tych nadawań, przyczem zauważyć należy, iż wielu z tych słuchaczów, którzy utwory te znali, odnosili całkiem odmienne, kompletniejsze wrażenie, radjo bowiem dzięki dekoracji akustycznej znakomicie uwypukla walory artystyczne każdego dzieła literatury.

Aczkolwiek jesteśmy wybitnie „teatrem premjer", musieliśmy, na ogólne żądanie, powtarzać cały szereg audycyj. Najwymowniej świadczy to o szerokiem uznaniu, którem się cieszymy, a zjawisko to jest z pewnością najmilszą nagrodą za nasze trudy i usiłowania.

Dużo i da się zrobić w tej dziedzinie i w tym roku pójdziemy jeszcze dalej, zarówno w kierunku technicznych udoskonaleń, jak też rozszerzenia programu.

Takiemi poglądami i wrażeniami podzielił się z nami p. Weronicz.

Żałujemy, iż wielce pouczająca ta rozmowa nie zdoła, za pośrednictwem pisma tak szeroko się rozejść, jak przez ten mikrofon, obok którego gwarzyliśmy z p. Weroniczem. I w tej chwili, jeszcze dokładniej zdajemy sobie sprawę z wielkiej doniosłości radja, które wszędzie może dotrzeć, nawet do tych, niestety, tak licznych u nas rzesz analfabetów, przynosząc im wszechpotężny urok żywego słowa.

E. R.

TEATR i SZTUKA

Przed nowym sezonem operowym



W przededniu wznowienia sezonu, artyści operowi, pp. Janowski, Michałowski i Palewicz-Golijewski korzystają z ostatnich dni wywczasów nad polskiem morzem.

Zakończył się nareszcie ogórkowy sezon. Reprezentacyjna artystyczna instytucja naszej stolicy, opera warszawska, otworzyła swoje podwoje, zabierając się do pracy.

Na inaugurację sezonu wystawiono piękną rodzimą operę, „Hrabinę", która w tym roku zastąpić ma w dziale reprezentacyjnych widowisk „Halkę". Nowa obsada sztuki z utalentowaną Ewą Turską-Bandrowską na czele, pewne celowe przeróbki poczynione w sztuce, jak również artystyczne dekoracje Wodyńskiego sprawiły na licznie zgromadzonej publiczności najlepsze wrażenie, chlubnie świadcząc o dbałości dyrekcji i pierwszorzędnych kwalifikacjach zespołów.

Przyznać musimy, że podobne odkładanie sztuk a zwłaszcza operowych „do remontu", jest niezmiernie celowe.

Przypuszczać również należy, że w dalszem wykonaniu planu dyrekcji nie spotka nas zawód, z podziwem więc wysłuchaliśmy interesującej zapowiedzi programu.

Najbliższą premjerą będzie jedna z ostatnich nowości medjolańskiej la Scali „Uczta Szyderców", według tragedji Sen Benellego z muzyką Umberto Giordano.

Następnie usłyszymy cudną „Lakme" Delibes'a, operę-balet p. t. „Syrena", Maleszewskiego, wznowionego „Lohengrina", ostatnią przedśmiertną operę Pucciniego p. t. „Turandot" i wznowienie „Królowej Saby" Goldmarka.

Nie mogliśmy, niestety, odsłonić tajemnicy, którą otoczona jest tymczasem zapowiedź sensacyjnej premjery opery polskiej, mającej się ukazać na dzień 3-go Maja.

W programie baletów ujrzymy „Tien-Tsin" Hue'a, „Tańce góralskie" Szymanowskiego i, prawdopodobnie, pozostającą jeszcze w sferze projektów, „Legendę o św. Józefie" Straussa.

Zabiegając o pozyskanie nowych sił artystycznych, dyrekcja zaangażowała znakomitą sopranistkę, p. Ewę Turską-Bandrowską, p. Olgę Olginę, sopran koloraturowy, barytonów, p.p.: Jana Romejko i Jerzego Ruli i p. Bolesława Bolko, bas.

Pozatem zadebjutuje 6 nowych adeptów: p.p. Bojar-Krzemieniecka, Kajlowa, Frankusówna, Trembicki, Brodnicki i Bzowski. Artyści ci będą żywym dowodem sprawności szkół aplikacyjnych i z pewnością nie zawiodą pokładanych w nich nadziei.

Maski i maskarada...



Maska taneczna plemienia Baole (Centralna Afryka), znakomicie nadaje się na bieżący karnawał. Jak po murzyńsku, to po murzyńsku...

Śmiej się pajacu, smętny wesołku karnawałowy, śmiejcie się Arlekiny i Kolombiny, bo oto ucieszna maska wasza, dzięki rosnącemu postępowi, zdobyła sobie prawo obywatelstwa wchodząc w życie praktyczne.

Stworzona za czasów starożytnej Hellady, maska służyła z początku przy obrządkach o charakterze religijnym, jak naprzykład przy święcie winobrania. Dziś jeszcze, prymitywne ludy głębokiej Afryki lub mieszkańcy północy, Eskimosi, używają masek przy praktykach, związanych z religją.

Dalszy etap maski, to scena grecka a później i rzymska w Italji, w tak zwanych „Comedia del arte". Bohaterowie tych sztuk: Arlecchino i Pagliaccio, Pantalone i Colombina, Pulcinella, Florindo — do takiego stopnia zżyli się z tłumami publiczności, iż wkrótce zeszli ze sceny, strój swój i maski oddając na zabawy karnawałowe, i wtedy maska po raz pierwszy zetknęła się z życiem, stała się osłoną dla pustych żartów i intryg, a również i ochroną fizyczną od garści kulek gipsowych, któremi wraz ze śniegiem „confetti" lubili obrzucać się uczestnicy zapustnych „corso".

Coraz bliżej maska zmierzała do życia. Oto wkrótce piękne damy, żądne prawdziwych intryg i wrażeń miłosnych, stosują już maskę „dla ochrony" przed niedyskrecją donosiciela. Awanturniczy „bravo", życie spędzający w ciągłych zasadzkach i potyczkach, również zasłaniają się maską przed niedyskrecją... sprawiedliwości. Podobnie i średniowieczni alchemicy, zakrywają twarze w obawie przed zjadliwemi oparami z cudacznych swych retort.

Aż nagle, po wielu latach zaniedbania, podczas których maska pojawiała się tylko w wirze uciech karnawałowych, przyszedł postęp, by znów zbliżyć ją do życia, a raczej do śmierci, maskę bowiem szeroko dziś stosują dla celów obronnych.



Zbawcza maska usuwa złośliwe zmarszczki. Radzimy ostrożność, gdyż kosmetyka jest czasem zdradliwa i lepiej będzie wówczas więcej nie pokazywać oblicza.



Zmieniona nie do poznania gospodyni domu, gdyby wojak w okopach broni się od miljarda mikrobów na terenie dywanika z pod łóżka.

Maski przeciwgazowe, maski chirurgiczne, epidemiczne, maski sportowe przy brutalnych wyczynach kopania ciężkim butem czasem w piłkę, a czasem, niestety, i w twarz, maski policyjne dla obrony przed napaścią, maski nawet przy odkurzaniu mieszkań i t. d. i t. d.

Trudno wyszczególnić tę fantastyczną listę.

Najniewinniejsze — to maski używane przy nowoczesnych zabiegach kosmetycznych, gdyby złośliwie urągające brzydotą swą powszechnemu kultowi wiecznej piękności i młodości.

„Ride Pagliaccio!" Dziś wszędzie karnawał...

Myśl o Jutrze

Dwutygodniowy dodatek do „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego", poświęcony sprawom gospodarki prywatnej i oszczędności, pod redakcją Władysława Ludwika Everta

Na marginesie pewnych poglądów

Z siedmiu zasadniczych sposobów lokowania oszczędności podanych w Nr. 27 — a więc: 1) w skarbonce, 2) w kasie oszczędności, 3) w banku na r-ku bieżącym czy depozytowym, 4) w akcjach, 5) na hipotekach, 6) w papierach procentowych, 7) w polisie ubezpieczeniowej, — *ta ostatnia lokata najwięcej zbliża się do ideału, dając maksymalne korzyści oszczędzającemu.*

O ile stwierdzimy dowodowo, iż wszystkie szematowe typy oszczędnościowe mieszczą się w polisie ubezpieczeniowej i mogą być w tej formie zawarte, dowiedziemy naocznie, iż polisa ubezpieczeniowa jest formą oszczędności najwięcej zbliżoną do ideału. O ile zaś stwierdzimy dodatkowo, iż tylko polisa ubezpieczeniowa odpowiada każdemu z wyszczególnionych typów oszczędnościowych, dowiedziemy tem samem, iż jedynie ubezpieczenie, jako zorganizowana forma oszczędności, odpowiada wymaganiom, jakie stawiają warunki życia dzisiejszego zagadnieniu oszczędzania.

Trzy zasadnicze cechy natury ludzkiej, oddzielnie lub łącznie, powodują nieużywanie w całości zarabianego czy otrzymywanego, a odkładanie jego cząsteczek, są nimi:

1) Sknerstwo, czyli zamiłowanie do posiadania i radość z samego faktu posiadania.

2) Troska o własną starość — czyli obawa o materjalne warunki bytu w dalszej czy bliższej przyszłości, i

3) Troska o byt najbliższych, — czyli chęć *zabezpieczenia im z owoców pracy dzisiejszej, pewnych zasobów i w tym wypadku, gdy śmierć czy niezdolność do pracy uniemożliwi materjalną pomoc żywiciela.*

Pierwsza z cech powyższych jest chorobą. Chorobą ducha i woli, kalectwem uczucia i rozumu. Bądź co bądź jednak, choroba ta czy kalectwo istnieje, trzeba się z nim liczyć i nie można go pomijać w obrachunku. Giętkość polisy ubezpieczeniowej jest tak wielką, iż aczkolwiek obliczona na zdrowe, normalne, celowe i etyczne potrzeby ludzkie, daje się jednak idealnie zastosować i do owej chorobliwej manji skąpca.

Istotnie: z chwilą, gdy odkładanie wywołane jest jedynie i wyłącznie, chęcią posiadania, najważniejszem jest *bezwzględna jego pewność* zaś tę bezwzględną pewność daje jedynie ubezpieczenie. Bankrutują banki palą się domy, ziemie ulegają wywłaszczeniu, prywatne kasy włamaniu i okradzeniu. Nigdy jeszcze jednak nie zbankrutowało żadne T-wo Ubezpieczeń, nie jest ono bowiem i być nie może przedsiębiorstwem obliczonem na zysk, a jest i być musi jedynie organizatorem i zarządcą obcych oszczędności, przyczem zarząd ten i organizacja jest tak obwarowana prawem i pod taką znajduje się kontrolą, iż jedynie bankructwo całej Europy (jak to niestety, miało miejsce po wielkiej wojnie) może zachwiać i uszczuplić uskładane przez ubezpieczonych sumy. Kwoty wpłacane przez ubezpieczających się, są w istocie nietykalne, zyski T-wa wypływają jedynie z lepszego, po nad przeciętną normę, wyzyskania zarządzanych sum, oraz z niewyzyskanych dodatków na administrację nimi.

Przejdziemy teraz do celów oszczędnościowych, wynikających z normalnych i zdrowych potrzeb i trosk ludzkich.

I. *Troska o własną starość, czyli jak ją sprecyzowaliśmy dokładniej, obawa o materjalne warunki bytu w dalszej czy bliższej przyszłości, wylewa się w następujące typowe przejawy oszczędnościowe.*

a) Oszczędzam, by w określonym wieku posiadać określony kapitał, a więc tylko dla siebie.

b) Oszczędzam, by w określonym wieku posiadać określony kapitał dla osobistego zużycie go, a niezależnie od tego pewną sumę dla zapewnienia bytu swych najbliższych w razie mej śmierci — a więc i dla siebie i dla rodziny.

c) Oszczędzam, by w razie niezdolności do pracy, spowodowanej przez wypadek, zapewnić sobie kapitał, zabezpieczający byt.

Trzy cele rzeczone osiągnąć można na każdej z uprzednio wskazanych dróg, — o ileż jednak polisa ubezpieczeniowa przewyższa je swą dogodnością. Ubezpieczenie na życie i dożycie, w trzech zasadniczych kombinacjach dopasowane jest najidealniej do dwu pierwszych typów. Ubezpieczenie mieszane gwarantuje: wypłatę kapitału przy dożyciu określonego wieku (cel 1), a niezależnie od tego wypłatę tegoż kapitału w razie wcześniejszej śmierci spadkobiercom, czy osobie wybranej — a więc daje korzyść, której niezdolna jest dać żadna forma oszczędności. Kasa bowiem wypłaca realnie uskładane z proc., gdy ubezpieczenie, w razie śmierci, zapewnia wypłatę całej sumy, choćby istotnie uskładane, stanowiło zaledwie jej znikomy procent. Kombinacja ubezpieczenia z podwójną wypłatą kapitału (w dwu formach: a) wypłata 100 proc. kapitału przy dożyciu i niezależnie od tego jeszcze 100 proc. po śmierci, b) wypłata 50 proc. kapitału przy dożyciu i niezależnie od tego 100 proc. po śmierci, (przyczem opłata składek ustaje z chwilą dożycia wybranego wieku) — zadawalnia najidealniej wymagania ujęte w punkcie 2-im, dając tę samą gwarancję: pewność zabezpieczenia bytu spadkobierców i wówczas, gdy śmierć uniemożliwia uskładanie zamierzonej sumy.

Cel trzeci wobec nieświadomości, czy i kiedy nastąpi wypadek, powodujący niezdolność do pracy, zmusi by, przy zabezpieczaniu się drogą oszczędności zwykłej, złożyć odrazu cały kapitał, którego renta zastąpiłaby uniemożliwiony zarobek. Przy ubezpieczaniu od następstw nieszczęśliwych wypadków, jest to zbędne — niewielka, groszowa wprost składka, zapewnia rentę, a więc niweczy skutki nieprzewidzianego.

Dla celu więc ujętego pod cyfrą I, ubezpieczenie jest nietylko najlepszą, ale jedynie gwarantującą osiągnięcie celu formą oszczędności.

II. *Troska o byt najbliższych* zróżniczkować się daje w następujący szematowy sposób:

a) oszczędzam, by moi najbliżsi w razie mej śmierci uzyskali określony kapitał:

b) oszczędzam, by moje dziecko w określonym roku życia otrzymało pewien kapitał;

trudności osiągnięcia rzeczonych celi drogą zwykłej oszczędności były już ubocznie wskazane powyżej, powtarzać ich uważamy za zbędne, nadmieniamy więc tylko, iż ubezpieczenie z terminem stałym, t. zw. posagowe z rentą gwarantuje i zapewnia:

a) wypłatę dziecku, czy osobie wybranej, kapitału określonego, ściśle w wybranym terminie;

b) że wypłata ta nastąpi i wówczas, gdy śmierć przedwczesna (choćby w kwadrans po wpłaceniu raty) uniemożliwi uzbieranie kapitału;

c) że w razie śmierci opłata składek, a więc zbieranie kapitału ustaje, a kapitał niemniej będzie w wybranym terminie wypłaconym;

d) że, możliwem jest, przy zachowaniu cech 1 — wypłacanie rocznej renty w sumie 5 lub 10 proc. od kapitału, na koszta kształcenia lub życia dziecka;

e) że, wreszcie naruszenie, roztrwonienie, czy uszczuplenie kapitału przez złą wolę, lekkomyślność czy niedbalstwo opiekuna, jest zupełnie usunięte.

Pozatem, gdy chodzi o cel wyłuszczony pod literą a. to jedynie ubezpieczenie daje pewność wypłaty kapitału, a więc osiągnięcie celu i w razie przedwczesnej, uniemożliwiającej zebranie kapitału, śmierci.

Poza śmiercią jednak, tą ostateczną katastrofą: przecinającą nieodwołalnie bieg naszych czynów, ułomna natura ludzka, gotuje najświętszym zamierzeniom, szereg zasadzek. Najniebezpieczniejszą z nich jest słabość woli, czy chwilowe jej załamanie się. Wszelki poza polisą, sposób oszczędności, umożliwia w szerokim zakresie „chwilowe" zaczerpnięcie z kapitału odłożonego, „czasowe" zawieszenie oszczędzania, a wiemy dobrze, jak wygląda to w praktyce życiowej. Jedynie polisa, — zawierająca jednak możliwość, przy istotnej potrzebie, uzyskania pożyczki z uskładanego zasobu — dzięki swej strukturze uniemożliwia niemal roztrwonienie, w całości czy części, pod wpływem chwilowego załamania się woli, uskładanego w trudzie lat, kapitału. W ten sposób, poza gwarancjami materjalnemi, polisa ubezpieczeniowa, ona i tylko ona, daje pewność psychologiczną.

Polisa ubezpieczeniowa jest jeszcze i najtańszą formą oszczędności, za tę samą bowiem kwotę pieniężną co i każda inna jej forma, zapewnia niepomiernie większe materjalne i psychologiczne korzyści.

Krąg dowodzenia naszego, wyznaczony przez wysuniętą tezę; Ubezpieczenie jest najdoskonalszą formą oszczędności, formą dopasowaną i dostosowaną do wszystkich potrzeb, uznajemy za skończony.

Zakończmy więc ostatniem twierdzeniem: złym ojcem jest ojciec, który nie dba o los swych rodzin, na wypadek swej śmierci, który nie stara się im ułatwić życiowej drogi przez zapewnianie środków na pierwsze kroki samodzielnego życia, nieprzezorny jest człowiek, który w pełni sił nie myśli o dniach, a może latach całych, gdy sił do pracy zabraknie. Złym jest obywatel, co własną oszczędnością nie zwiększa oszczędności narodowych, będących największem, jeżeli nie jedynem, bogactwem i siłą państwa.

Oszczędność, to nie ostrożność. To obowiązek.

Dr. E. Ziellony.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

NAJWIĘKSZA RADOŚĆ
!! DLA MŁODZIEŻY !!



W prenumeracie

tom
zł. 1



KSIĄŻKI BŁĘKITNE



W prenumeracie

tom
zł. 1



Zamówienia księgarskie kierować pod adres:
Warszawa, ul. Nowolipie 2, druk. T-wa Wydawn. „Polska Zjednoczona"

Adres Redakcji: Warszawa, Krak. Przedm. 7, Księgarnia E. Wende i S-ka



Nowe czasy — nowe metody!

Panna Kasia Madralska używa teraz życia, bo uciążliwe pranie, które trwało dawniej cały dzień, odbywa się obecnie w ciągu kilku kwadransów.

RADION wykonywa całą pracę!

Rozpuścić Radion w zimnej wodzie, namoczoną przedtem bieliznę włożyć do rozczynu i gotować 20 minut, potem płukać starannie.

Bielizna staje się czysta i śnieżnobiała.

Radion nie zawiera pod gwarancją chlorku



ani innych składników szkodliwych.

Oszczędza bieliznę i ręce. Redukuje pracę do minimum.

RADION

sam pierze!